

Dziś dzieciaki mogą szaleć

Dawid był dziś jedynym uczniem drugiej klasy, który przyszedł do szkoły. Pozostała szóstka – klasa Dawida w tarnawskiej podstawówce liczy bowiem sobie tylko siedmiu uczniów – jest chora, jedni poważnie, inni po prostu złapali jakiegoś paskudnego wirusa, no i kaszlą, kichają, męczą ich gorączka. Konrad był jednym z trójki pierwszoklasistów, których nie dopadł wirus, więc i jego klasa była mocno zdekompletowana. Z szesnaściorga przedszkolaków z placówki w Tarnawie, małopolskiej wsi w powiecie bocheńskim, zdrowych jest dziewięcioro – w tym Hubert i Wiktoria Łukasikowie, rodzeństwo Dawida i Konrada. Od roku są jedynymi dziećmi, które w przedszkolu nie opuściły ani jednego dnia! Zaraz, zaraz... Wiktoria była raz u lekarza, bo nagle dostała wysokiej gorączki.

– Poprosiłam lekarza o przepisanie probiotyku, podałam jej srebro koloidalne i po trzech dniach była zdrowa – mówi mama Wiktorii, Jolanta Łukasik.

Od lekarza do lekarza

– Cała nasza rodzina chorowała od dawna – wspomina Jola. – I my, i moi rodzice, i dzieci. Wszyscy jeździliśmy od lekarza do lekarza.

Najwięcej problemów było jednak z Konradem. Jeszcze w przedszkolu wychowawczynie zauważyła, że dziecko chwilami traci oddech. Wykonywane w Krakowie wymazy z gardła wykazały, że chłopiec jest zarażony gronkowcem i paciorkowcem, które prawdopodobnie dostały się do jego organizmu w wyniku wcześniejszej operacji przepukliny. Lekarz zapowiedział długą i żmudną kurację antybiotykami.

– Wykupiłam tylko jedno opakowanie – na drugie zabrakło mi pieniędzy – i zaczęłam tym faszzerować Konrada – mówi Jola.

Wtedy do akcji wkroczyła jej najstarsza siostra, Władysława Stawarz, która, jak dziś wspomina, wydała fortunę, aby uniknąć operacji guza tarczycy. Jej ostatnią próbą było Alveo. Kiedy guz zaczął się zmniejszać, a lekarze przestali mówić, że operacja jest konieczna, postanowiła namówić Jolę na podawanie preparatu Konradowi.

– Zaczął pić 28 marca 2006 roku – mama Konrada pamięta tę datę bardzo dokładnie. – Antybiotyk także przyjmował, ale po kolejnych badaniach okazało się, że drugiego opakowania kupować nie muszę.

W tym czasie dziecku zmniejszył się przerośnięty trzeci migdał – i od tej pory



Jola powoli zapomina, co to znaczy mieć chorujące dzieci. Bo, oczywiście, Alveo zaczęli pić wszyscy.

Trzeci migdał usunięto za to Dawidowi, który w 2005 roku siedem razy pod rząd przechodził kurację coraz silniejszymi antybiotykami. I Wiktorii, która ciągle się przeziębiała. A Hubert stale się przeziębiał i miał kłopoty ze słuchem.

Dziś dzieciaki mogą szaleć do woli, niezależnie od pogody i żadna infekcja ich się nie ima. Czasem z tymi szaleństwami potrafią jednak przesadzić. Hubert w zeszłym roku wjechał rozpędzonymi sankami prosto w ogrodzenie i zafundował sobie poważne złamanie ręki z rozszczępieniem. Gips miał nosić przez 6 tygodni, ale już po dwóch okazało się, że ręka zrosła się znakomicie.

Z bólu nie mogłam spać

Pierwsze tygodnie picia preparatu łatwie nie były.

– Okres detoxu to strumień ropy, lejącej się z ich nosków i tygodniowy kaszel non stop, po czym wszystko się skończyło – wspomina Jola.

Z nią samą było jeszcze gorzej. Rozpoczynając picie Alveo, liczyła, że zmniejszy się ból kręgosłupa, na które cierpiała od dzieciństwa.

– Z bólu nie mogłam spać, siedziałam nocami skulona i czekałam na nadejście ranka – mówi.

Prócz tego dokuczala jej egzema, leczono od lat różnymi maściami, także ze sterydami. Lekarze zresztą bagatelizowali jej dolegliwości:

– Taka młoda, a już histeryczka – mówili jej. – Weź się w garść, dziewczyno. Jola piła Alveo, ale poprawa stanu zdrowia następowała bardzo wolno, więc dołożyła sobie jeszcze dawkę Onyx Plus. No i wtedy się zaczęło! Całe ciało Joli pokryło się ropnymi bąblami, ręce spuchły jak banie. Przerazona kobieta skontaktowała się z lekarzem. Badania w Warszawie wykazały, że zarażona jest pasożytem – przywrą wątrobową, który „nie lubi” ziół i minerałów i właśnie w ten sposób reaguje na ich podawanie.

Lekarz zaordynował jej środki na wybicie tego świństwa, które było przyczyną jej wieloletnich cierpień, związanych zarówno z bólami wątroby, jak i kręgosłupa. Po jakimś czasie wszystkie dolegliwości minęły. A kręgosłup już nie boli, bo w zasadzie nie bolał nigdy; przyczyną dolegliwości od zawsze była wątroba. I jeszcze pozbyła się kłopotów związanych z niedoczynnością tarczycy.

Rodzice Joli – Eugeniusz i Helena Pytel – są ludźmi starszymi, a co za tym idzie – schorowanymi. Tata ma problemy z krążeniem, groziła mu nawet amputacja nogi. Na Alveo patrzył zrazu nieufnie.

– Przetestował je na nas – śmieje się Helena. – Jak zobaczył, że nie tylko żyjemy, ale czujemy się coraz lepiej – dał się namówić.

Bo babcia Helena od początku była wielką zwolenniczką picia preparatu. Dziadek Eugeniusz, jak mówi, wypił w czasie choroby – miazdżycy stóp – „furę siana”, czyli różnych ziół i dostał 2500 zastrzyków. Widmo amputacji wciąż jednak wracało, z palców u nóg zeszyły paznokcie, chodzenie przychodziło mu z wielkim trudem. Teraz 72-latek czuje się znakomicie, paznokcie poodrastały.

– Chodzi szybciej niż ja – śmieje się Jola. Ale jeszcze kilka miesięcy temu daleko jej było do śmiechu, mimo że dzieci i ona sama czuli się coraz lepiej.

Robert był załamany

Mąż Joli, Robert Łukasik, pracuje w Wiedniu, w firmie budowlanej. Podczas remontu pewnego starego mieszkania nagle zemdlął. Austriaccy lekarze rozpoznali atak padaczki. Wrócił więc na leczenie do kraju, ale leki nie pomagały – nie dość, że ataki wciąż się powtarzały, to jeszcze czuł, że robi się coraz słabszy.

– Zmieniłmy lekarza, ten zmienił leki – i nic – wspomina Jola. – A chłop, jak to chłop – całkiem się załamał.

– Bałem się, co będzie z żoną i dziećmi, kiedy mnie zabraknie, zwłaszcza, że wszyscy chorowaliśmy – mówi Robert. W zeszłym roku, w czerwcu zdecydował się na picie Alveo. A że jest milczkiem – na co Jola trochę narzeka – nikt w domu nie wiedział, jak to na niego podziało.

– No, przecież widzieli, że jest lepiej – broni się Robert. – A kolegom od razu powiedziałem, że czuję się super. Nad Robertem czuwają zresztą w Wiedniu szwagier i koledzy. Brat Joli mieszka tam na stałe, a jego mała córeczka cierpi na rozległą egzemę. Lekarze w Wiedniu byli bezradni. Poradzili, żeby dziecko nauczyć żyć z tą dolegliwością – a więc z unikaniem stońca, długimi rękawami przez cały rok itp.

– Prosiłam bratową, żeby spróbowała Alveo, bo skoro ja swoich dzieci nie wytrułam, to pewnie i malutkiej nie zaszkodzi – mówi Jola.

Wreszcie podarowała jedną butelkę. Po miesiącu picia preparatu bratanica mogła już wyjść na słońce w lekkiej sukience z krótkimi rękawami. Razem z nią zioła popija też brat Joli i szef firmy. A lekarz tego ostatniego, po wysłuchaniu powyższej historii, poprosił o sprowadzenie dwóch kartonów preparatu!

Babcia jest spokojna

Dzieciaki szaleją, bo za oknem plucha, a je rozpiera energia, jak to zawsze bywa w przypadku zdrowych dzieci.

Zresztą babcia znosi ich „szaleństwa” znacznie lepiej niż dawniej, bo – jak mówi – jakoś się przy Alveo uspokoiła; może dzięki temu, że choroby nie zjadają już nerwów i pieniędzy?

Starsza pani, po dwóch poważnych operacjach, czuje się silna i spokojna.

A do niedawna wydawało jej się, że wszystko się wali – przez te choroby, przez brak pieniędzy (bo wszystko szło na lekarstwa i lekarzy), przez obawy o przyszłość rodziny.

I Jola, i jej mama podchodzą do zmian, jakie zaszły w ich życiu bardzo racjonalnie – nie w kategoriach cudu czy cudownego wyleczenia.

Przywra wątrobowa

Przywra kocia *opisthorchis felineus* zasiedla przewody żółciowe wątroby lub woreczek żółciowy. Występuje głównie u psów, kotów, lisów i człowieka.

Jest to płaski robak szerokości do 2 mm i długości do 13 mm. Przywra ta potrzebuje do swojego rozwoju żywicieli pośrednich. Pierwszym z nich są zazwyczaj ślimaki *bythynia leachi*, drugim ryby karpiołate, możliwy jest udział żywiciela dopełniającego – ryb drapieżnych. Śsaki zarażają się, zjadając zarażone ryby.

Pasożyt ten uszkadza w sposób mechaniczny jelita, miąższ wątroby, przewody żółciowe. Często występująca duża ilość przywr prowadzi do zaczopowania przewodów żółciowych. Obecność przywry sprzyja również infekcjom bakteryjnym. Jej produkty przemiany materii działają uczulająco na żywiciela. Objawy: symptomy żółtaczki, zaburzenia przewodu pokarmowego, wymioty, osłabiony apetyt, wychudzenie, powiększenie brzucha.

– Dużo czytamy, jeździmy na spotkania i wreszcie wiemy, skąd biorą się choroby – tłumaczy Jola. – W domu dużo się zmieniło – jemy teraz wyłącznie ciemne pieczywo i ciemny cukier, unikamy potraw smażonych, za to na stole pojawia się mnóstwo owoców i surówek.

■ Barbara Matoga
fot. Barbara Matoga i Anna Kaczmarz



Jola i Robert Łukasikowie